Nr. 7. Lwów dnia 14. marca. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Redakcja przy ulicy Niższej Ormiańskiej l. 364.

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

(Ciąg dalszy.)

„Przed nastaniem oziębłych stosunków z Prusami miał cesarz myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tem łatwiejsze do wykonania, że Prusy już posiadały trzecią część Polski; Rosji zostawiło by się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austrji zaś przeznaczonoby odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zmienił te zamiary cesarza.“

„Podczas negocjacyj tylżyckich trzeba było utworzyć państwo, Francji przychylne, w tej właśnie części Europy, gdzie się najbardziej potęgi Francji obawiano. Chwila ówczesna sprzyjała wprawdzie przywróceniu Polski, lubo wyznać należy, że jej odrodzenie byłoby było potenczas dziełem gwałtu i przemocy. Nie mogło to nastąpić bez przedłużenia wojny; armja francuzka cierpiała zimno i niedostatek, a Rosja miała silne wojsko pod bronią. Cesarz wzruszony został wspaniałomyślnemi uczuciami Aleksandra. Doznawał przeszkód ze strony Austrji. Życzenia zawarcia i utrwalenia spokoju przemogły nad jego polityką; bo zrozumiał że wpływ Rosji i Austrji skłoni Anglję do zezwolenia na spokój powszechny.“

„Doznane klęski przez króla pruskiego wzbudziły w Prusakach taką nienawiść ku nam, iż trzeba było zmniejszenia potęgi tego państwa; w tym to widoku uorganizowano księztwo warszawskie, dano mu za panującego króla saskiego, monarchę, którego całe życie poświęcone było szczęściu poddanych. Starano się zadosyć uczynić Polakom, nadając im instrukcje, które im się podobają i odpowiadają ich obyczajom i charakterowi. W tem wszystkiem źle postąpiono pod każdym względem.“

„Saksonja przedzielona Prusami od nowych posiadłości nie mogła składać z Polską ciała politycznego tak dobrze uorganizowanego, aby mogło być silnem i potężnem. Otworzenie drogi militarnej przez kraj pruski, dla ułatwienia komunikacji między Saksonją i Polską, wiele upokarzało naród pruski, a Polacy utyskiwali nad tem, że zawiedziono ich nadzieje.“

„Cesarz musiał zajmować fortece pruskie, aby być pewnym, że to mocarstwo nie będzie usiłować odnowić wojny. Kampanja r. 1809 dowiodła, jak dalece była przezorną ta jego polityka. Ona go skłoniła do pracowania bez ustanku nad ukończeniem tej organizacji Europy, która ma kres położyć niszczącym wojnom.“

„Cesarz rozumiał, że powinien się groźnym okazać wielkością wojsk, które ku Wiśle posuwał i zajęciem fortec pruskich, ażeby nakazać wierność sprzymierzeńcom swoim i otrzymać za pomocą negocjacji to, czego się tylko po wojnie spodziewać należało.“

„W tem położeniu rzeczy są grożące niebezpieczeństwa. Nie można o 500 mil od własnego kraju wyprawiać wojska bez narażenia się na nie. Polska powinna raczej polegać na własnych siłach, jak na pomocy cesarza. Jeżeli przyjdzie do wojny, powtarzam że Polacy powinni uważać tę pomoc jedynie tylko jako wzmocnienie własnych zasiłków i środków działania.“

„Ludy księztwa warszawskiego chcą przywrócenia Polski; do nich należy przygotować sposoby, za pomocą których prowincje pod obcem panowaniem będące, mogłyby oświadczać wolę swoją w tej mierze. Rząd księstwa warszawskiego powinien, jak tylko na to okoliczności pozwolą, skonfederować rozszarpane części nieszczęśliwej ich ojczyzny, pod hasłem niepodległości narodowej. Jeżeli pod panowaniem, bądź Rosji lub Austrji, są tacy Polacy, którzy nie chcą wrócić do matki ojczyzny, nie trzeba ich do tego przymuszać! Polska powinnna czerpać siły swoje z ducha narodowego, z patrjotyzmu i z instytucyj, które stanowić będą nowy jej układ polityczny.“

„Celem misji pana jest więc oświecać, zachęcać i kierować patrjotów polskich. Zdawać będziesz sprawę ze swoich negocjacyj ministrowi spraw zagranicznych; on uwiadomi cesarza o pomyślnym ich skutku, mnie zaś przesełać będzie wyciągi z raportów twoich.“

„Nieszczęścia i słabość rzeczypospolitej polskiej były przywiedzione przez arystokrację, która nie znała żadnych zasad ani miary. Wówczas jak dzisiaj szlachta była potężna, mieszczanie uległymi, a lud nie był niczem; ale śród tego nieładu była w tym narodzie miłość wolności i niepodległości, która utrzymywała długo wątły byt jego.“

„Te uczucia wzmogły się przez wpływ czasu i uciemiężenia. Patrjotyzm jest uczuciem wrodzonem Polaków, nawet osób z wielkich domów. Cesarz dochowa bezwarunkowo przyrzeczeń danych w artykule 25. traktatu z 9. lipca 1807 r., że księztwo warszawskie będzie rządzone na zasadzie konstytucji zapewniającej wolność i przywileje ludu, bez nadwerężenia spokojności państw ościennych.“

„Będzie dla Polski niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy, ten wyniknie z traktatu, jaki J. C. Mość z mocarstwami podpisze Cesarz nie rości sobie dla swojej rodziny żadnego prawa do tronu polskiego. W wielkiem dziele przywrócenia Polski ma jedynie na widoku szczęście Polaków i spokojność Europy. J C Mość upoważnia pana do oświadczenia urzędownie tej deklaracji jego, gdy to uznasz za użyteczne dla dobra Francji i Polski.“

„Cesarz kazał przesłać panu tę notę i tę instrukcję, którą sam przejrzał, abyś pan czerpał w nich przedmioty do rozmowy z ministrami zagranicznemi bądź w Dreznie bądź w Warszawie.“

„Cesarz kazał przesłać noty ministrowi wojny i spraw zagranicznych księztwa warszawskiego.“

„Gdyby potrzeba było zasiłków pieniężnych, J. C. Mość przyszłaby w pomoc skarbowi polskiemu przez asygnacje do funduszów, jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowerze.“

Z tą tedy ze wszech miar ważną instrukcją przybył nowy rezydent francuzki do Warszawy; instrukcja ta sama w sobie jest jasną i nie potrzebuje z naszej strony komentarzów, zarazem tłumaczy nam późniejszy wątek

wypadków i zadaje kłam wszystkim stronnictwa moskiewskiego zarzutom czynionym Napoleonowi w czasie „drugiej wojny polskiej.“

Kiedy już w kraju rozpoczęły się działania w duchu tej instrukcji, zbliżała się chwila sejmu zwykłego w księztwie warszawskiem. W tym celu przybył do Warszawy król saski dnia 21. września, i zwołać kazał sejmiki i zgromadzenia gminne dla wyboru nowych posłów. Zaś 12. listopada wydał król uniwersał zwołujący posłów na dzień 3. grudnia do Warszawy i naznaczający sejm na dzień 9. grudnia Sejm ten odbył się z wielką okazałością, z taką z jaką niegdyś odbywały się sejmy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dnia 8. grudnia zgromadzili się reprezentanci w kościele katedralnym, a król otoczony ministrami, radą stanu i urzędnikami dworu, zasiadł na tronie po prawej stronie wielkiego ołtarza wystawionym. Wojsko stało uszykowane wzdłuż kościoła. Po wielkiej mszy wezwał prezes rady stanu posłów i deputowanych do przysięgi, po której złożeniu przemówił do króla imieniem współreprezentantów Stanisław Sołtyk, poseł szydłowiecki, na co mu prezes rady stanu w imieniu króla odpowiedział.

Z rozkazu króla ogłosił prezes rady stanu, Tomasza Ostrowskiego prezesem senatu a Stanisława Sołtyka marszałkiem izby poselskiej. Poczem odśpiewano Te Deum przy biciu z dział, a z kościoła udał się król w szatach królewskich i z koroną na głowie pieszo do zamku otoczony duchowieństwem, ministrami, radą stanu, urzędnikami dworu, senatem, izbą poselską, urzędnikami różnych dykasteryj, jeneralicją, gwardją i nieprzeliczonym tłumem ludu; podczas tego dały się słyszeć salwy z dział i okrzyki przeciągłe: „Niech żyje król, niech żyje Polska!“

Podobne otwarcie sejmu było skuteczną na rozbudzenie ducha narodowego i silną demonstracją polityczną przeciw Moskwie. To też wszystkie podane od rządu projekta w czasie kadencji sejmowej zostały prawie jednogłośnie przyjęte, izba zezwoliła na podniesienie podatku, przyjęła prawo stęplowe, prawo daniny, a gdy dla armji przyszłej zażądał minister Matuszewicz od izby poboru produktów in natura, śród okrzyków na cześć Napoleona, króla i ojczyzny — przyjęła izba pobór. — Na tem zakończył się sejm, rozjeżdżając się w gorącej nadziei lepszej przyszłości dla ojczyzny. Po odbytym sejmie król wrócił do Drezna.

III.

Jaśniej nam nieco tłumaczy ważność powyżej podanej instrukcji francuzkiemu rezydentowi w Warszawie, nota ministra spraw zewnętrznych Mareta księcia Bassano z dnia 25. kwietnia 1812 r. wystosowana do kanclerza moskiewskiego hr. Rumiancowa, Francja w tej nocie oświadcza:

„Cesarz Aleksander uznał był w Tylży potrzebę powściągnienia przemocy Anglji na morzu, a póki to mocarstwo nie uzna niepodległości bander obcych mocarstw, póty żadne państwo brzegi morskie posiadające, względem niego neutralności zachować nie może, i cesarz rosyjski skłonił się zobowiązać Anglję do dopełnienia tego słusznego żądania innych narodów, a wypowiedzieć jej wojnę, gdyby przedstawienia jego pomyślnego nie osiągnęły skutku.“ Następnie czyni w tej nocie minister francuzki wyrzuty gabinetowi moskiewskiemu, iż odstąpił od tych zasad, przez wydanie ukazu dozwalającego przystępu do portów moskiewskich okrętom angielskim byleby miały banderę obcą: „Krok ten niespodziewany zerwał traktat tylżycki, i układy zasadnicze, które ukończyły były walkę pomiędzy dwoma największemi mocarstwami świata i obiecywały Europie wielkie dobrodziejstwo spokoju morskiego. Co się tyczy księztwa warszawskiego cesarz się przekonał, iż Rosja ma podać propozycje zmierzające do tego, aby księztwo warszawskie do ce-

sarstwa rosyjskiego przyłączone zostało — więc cesarz dąży bezpośrednio do przywrócenia Polski."

Nota ta księcia Bassano, jak również i instrukcja dana bar. Bignonowi, są jasne i nie potrzebują tłumaczenia osobnego, mimo tego idąc zapewne za zdaniem większości piszących z owego czasu a zwolenników domu Czartoryskich, jak Koźmiana, Niemcewicza i innych — upatruje Skarbek w nich jakieś „kruczki" dla Polaków, nie pochwala szczególniej ostatniej noty, że więcej o Anglji mówi niż o Polsce; — ależ czy trzeba było więcej ze strony Francji powiedzieć aby zadowolnić wówczas Polaków, jak to, że „dąży bezpośrednio do przywrócenia Polski!"*)

W miesiąc później po wysłaniu noty z dnia 25. kwietnia do Petersburga — uwiadamia książę Bassano rezydenta francuzkiego Bignona że za rozpoczęciem kampanji będzie powołany do głównej kwatery Napoleona, działanie dla niego takie samo jakie miał w księztwie warszawskiem otworzy się wówczas na Litwie, a na jego miejsce zjedzie do Warszawy już nie nowy rezydent ale w charakterze wielkiego ambasadora mąż mający wysoki stopień w hierarchji kościelnej de Pradt, arcybiskup Mechliński. Wybór (jak się później przekonamy, nadzwyczaj nieszczęśliwy dla Polski i Francji, bo de Pradt był tajemnym Jezuitą i wrogiem tajnym Napoleona; zwolennikiem Burbonów i legitymizmu) dla tego padł na tego księdza, aby dać więcej znaczenia sprawie polskiej: W owej chwili kiedy Napoleon wiele sprawami polskiemi się zajmował, powziął przekonanie, że duchowieństwo używało w Polsce zawsze wielkiego wpływu na sprawy publiczne, wiedział że Prymas królestwa, arcybiskup gnieźnieński był głową Rzeczypospolitej podczas bezkrólewia; wiedział że dawni posłowie Francji przy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej byli najczęściej wysocy dygnitarze kościelni; ostatecznie uważał, że biskup kamieniecki Krasiński był twórcą konfederacji barskiej i kierownikiem jej działań, że u wszystkich stanów Polski duchowni są w wielkiem poszanowaniu. Tak tłumaczy ten krok Napoleona sam bar. Bignon.

Król saski poprzedził wyjazd wielkiego ambasadora osobną notą z dnia 30. maja, na mocy której uwiadamia radę ministrów, że ksiądz Pradt zasiadać będzie jako „wielki ambasador francuzki w radzie ministrów." Ksiądz arcybiskup de Pradt dla tego w takiej godności i z takiemi owacjami przybywał do Polski, aby okazać że Francja przypisuje temu krajowi już wówczas ważność państwa pierwszego rzędu, państwa jeszcze do tego preferowanego nad inne, bo tylko w nadzwyczajnych wypadkach podobni ambasadorowie używać się zwykli. (C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

Przystępując do ocenienia tego poematu, przytoczymy sąd p. Sowińskiego i porobimy nad nim niektóre uwagi.

---

*) Fryderyk hr. Skarbek jest jedynym opisywaczem kompletnym »Dziejów księztwa warszawskiego«, w całem swojem dziele na ówczesne działania Francji zapatruje się czarno — dla tego chociaż w ciągu opracowania często odwołuję się do Skarbka — muszę tu oświadczyć że innego widzenia rzeczy jestem. Skarbek uważa w ogóle cara Aleksandra I. za szlachetnego człowieka, za zbawcę narodu polskiego i ojca Polaków, Napoleona I. jako krętacza, człowieka dumnego i bez żadnych wyższych myśli — już takie zapatrywanie się na osoby głównie działające w ówczesnych wypadkach czyni wielką różnicę dzieła Skarbka od niniejszego małego opracowania, gdzie Napoleonowi I. przypisuje się wszelkie przymioty wielkości, a carowi krętactwo i t. d.

„Najemnica“ — powiada p. Sowiński — jest siostrą rodzoną poprzedzającej (Katarzyny), lecz z pomysłu stokroć szczytniejsza. Prawda, „Najemnica,“ jest siostrą „Katarzyny,“ ale tylko co się tyczy ich wspólnej podstawy opowiadania. Najemnica i Katarzyna, schodzą się z sobą w tem tylko, że są obie uwiedzione; zresztą jest między niemi ogromna różnica. Gdy już całe przeprowadzenie i istota faktu różne są w obydwóch poematach, różnią się od siebie obie bohaterki oprócz tego moralnie, co przecież główną jest rzeczą; różnią się w tem, że gdy Katarzyna po grzechu nie szczędzi trudów, aby się szczęścia dobić i znaleźć kochanka, ta wcale się o to nie troszczy; gdy w tamtej głównym czynnikiem miłość do kochanka, a miłość do syna tylko słabą obok tej gra rolę, uczucie Hanny tyko w synu się koncentruje; gdy tamta nie mając siły pójść drogą obowiązków matki, z roz, paczy topi się i dziecię porzuca na drodze, ta męczennicą staje się dla syna-dla dobra jego. Zgodzilibyśmy się więc z p. Sowińskim, gdyby powiedział, że c h a r a k t e r Hanny szczytniejszym jest od charakteru tamtej. Nie przystajemy jednak na zdanie co do szczytności pomysłów. Obydwa są wielkie — a kto wie nawet, czy pomysł stwarzający „Katarzynę,“ nie był wyższym. Wszakże poeta malując nam boleść Katrusi, porusza oprócz tego wybornie pewną część stosunków ludowych; daje obraz nie tylko indiwidualnego nieszczęścia Katarzyny, lecz zarazem obraz tej niedoli, tego wystawienia na znęcanie zepsutych ludzi, obraz cierpiącego mocno w tym względzie ludu; naucza ten lud, aby się nie wdawał z zarazę niosącymi Moskalami, wskazuje mu, że niema nic dobrego spodziewać się od spanoszonych, pysznych, — biedą, a nawet własnemi dziećmi pogardzających ludzi. Tak Katarzyna ma wyższe, narodowe prawie znaczenie, gdy „Najemnica“ pięknym jest ustępem z życia ludu, piękną idyllą, ale też nic więcej tylko idyllą.

Dalej powiada p. Sowiński o „Najemnicy“: „Opowiadanie to skreślone z biblijną rzewnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki, pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiej.“ Nic nie mielibyśmy preciw temu, gdyby p. Sowiński jako utwór mający mniej w sobie ducha chrześcijańskiego, wskazał „Hajdamaków.“ Nie możemy się jednak zgodzić, jakoby w s z y s t k i e inne utwory nie miały tej samej chrześcijańskiej niepokalanej myśli. Cóż więc dopatruje p. Sowiński w „Katarzynie?“ Jaką myślą natchnął Szewczenko ten utwor, czy nie niepokalanie chrześcijańską? Czyż w tym utworze jak i w wielu innych, przebija się jaka inna tendencja? Nie wykazał nam tego p. Sowiński, a przecież zarzut to nie lada! Szewczenko w „Najmyczce“ nie więcej jest chrześcijańskim, jak w„Katarzynie.“ Hanna tyko, jest od tej ostatniej więcej chrześcijańską — a to nie jest konsekwencją, aby zarazem z poematu nie tchnęła już tak samo myśl chrześcijańska, niepokalana.

„Najemnica“ co do wykonania nie dorównywa „Katarzynie“; język o wiele słabszy - bo też i idea ta nie tyloma lśni promieniami, nie tyle daje przedmiotu do malowania. Uderzającem jest także, że w „Najmyczce“ Szewczenko wstrzymuje się od refleksji, i w dwóch miejscach tylko z początku objawił nam ją — i to słabo, wcale nie tak silnie, jak to widzieliśmy ją jaśniejącą w „Katarzynie“. Brakuje więc temu utworowi na tych pięknych, opowiadanie przerywających myślach, które wychodząc wprawdzie z ust poety, są jednak zarazem jakoby z ust ludu wzięte i w ludowy sposób użyte, zatem jakoby czemś, bez czego poemat ludowy i piękność jego obejść się nie mogą.

„P r y c z y n n a“ (Urzeczona), to kazka wzięta z ust ludu. Dziewczyna sierota, pokochała kozaka silnie, całem sercem; bo i kogoż ma kochać — matkę? ojca? — ich już niema! Jeden kozak ją lubił, jemu się więc oddała całem uczuciem młodego serca. Ale musiała się z nim rozstać; kozak pojechał na wojnę i długo nie wracał. Wtenczas wróżka zaczarowała ją i spra-

wiła że dziewczyna stała się lunatyczką. I nocą błądzi ona nad Dniepru falami, wspina się na drzewa i wygląda z nich kochanka.

....Nie kitajką gdzieś pokryli	I przez nocy łzawe,
Mołodzieckie oczy,	Już nie przyjdzie, nie przywita,
Nie omyte łzą dziewczyny	Dłonią przyjaciela,
Jego białe lice,	Już jej nigdy nie zawita
Orzeł z obcej gdzieś krainy	Piękny dzień wesela.
Wykłuł mu źrenicę,	Długiej kosy nie rozplotą,
Wilki ciało rozszarpały	Jej ołtarz — mogiła,
Wilczętom na strawę,	Umrze biedna, a sierotą
Próżno czeka przez dzień cały,	Jak sierotą żyła.

(Syrokomla).

Huczą dnieprowe fale, burza w całej gra pełni. Potem układają się żywioły, wicher chmury rozpędza, a księżyc oświeca fale i brzegi dnieprowe. Wtenczas gromada duchów niechrzczonych dzieci, pląsy wyprawia po rzece. Pląsają one, igrają, gdy wtem pod dębem jakąś postać ujrzały. Patrzą się dzieci i widzą, jak się wspina po drzewie i z wierzchołku w krąg się patrzy. Nareszcie zlazla z dęba, równie zgrabnie i śmiało jak wylazła. Rusałki zaczaiły się i gdy dziewczyna na ziemi stanęła, swoim obyczajem duszą ją łaskotem i śmieją się psotnice.

A wówczas właśnie wracał kozak i dodawał otuchy zmęczonemu koniowi, bo chata miłej niedaleko, tam ona przyjmie i ch z otwartemi rękami, tam odpoczną. Ranek zawitał, kur zapiał a rusałki pierzchły, zostawiając na brzegu zaduszoną dziewczynę. Zobaczył ją kozak — przybiegł, tuli ją, cuci — ale daremnie, nie docuci się umarłej! Z rozpaczy rozbił sobie o dąb głowę. Nazajutrz dziewczęta zobaczyły dwa ciała pod drzewem i przestraszone, pierzchły. A potem:

Przyszły płakać po niebodze,	I kukułka po nich kuka
Towarzyszki miłe,	Pominalną pieśnię,
A kozacy przyszli kopać	I słowiczek nad ich głową
Dla brata mogiłę;	Zawodzi boleśnie,
Przyszli księża z chorągwiami,	I kukają i wywodzą,
Zadzwoniły dzwony	Trele coraz nowe,
I gromada, jak wypada	Aż nim wyjdą na igraszkę
Wzniosła grób zielony..	Rusałki dnieprowe.

(Syrokomla).

Ta sama wiara ludowa w rusałki, wypływające nocą na powierzchnię rzeki i duszące przydybanych łaskotem, dała przedmiot Szewczence do małego poematu, drukowanego w „Wieczornicach“ (1862. Nr. 22). p. t. R u s a ł k a. Wieśniaczka uwiedziona przez pana powiła córkę. Pogniewawszy się z nim, wyszła z dziecięciem nad wody Dniepru, a puszczając je na fale, zaklęła, aby wypłynęło nazajutrz rusałką, i zemściło się na jej mężu, a swoim ojcu, dusząc go łaskotaniem, aby nie śmiał się z niej młodej uwiedzionej. Popłynęło dziewczątko, aż zdybały je rusałki i wzięły między siebie. Czekała nazajutrz rusałka, ale nie widno ojca, czy matka pojednała się z panem i poszła znów hulać w pałace? Tydzień przeminął a matka z panem nad brzeg nie wychodziła. — Raz jednak:

Wyjszłá maty pohulaty —
Ne spytsia w pałatach;
Pana Jana ne ma doma;
Ni s kim rozmowlaty.

I wyszła aż nad rzekę. Wspomniała sobie na córkę — ale ta już jej baj bardzo! I nazad wracała do pałacu — ale już nie doszła, bo dnieprowe po-

słyszały ją rusałki — skoczyły i łaskotały, aż ją wreszcie zatopiły i zachychotały. Jedna tylko nie śmiała się rusałka...

Utopłena (Topielica); to bajka ludowa o kobiecie, która prowadząc wolne życie z kozakami, miała córkę i po latach, gdy ta podrosła i wdziękami matkę przewyższała, z zazdrości ją utopiła. Rybak, który się w niej kochał, widząc tonącą kochankę, rzucił się za nią do wody, ale wyciągnął już martwą. W rozpaczy bierze ją w swoje objęcia i razem z nią rzuca się do wody, w której śmierć znachodzi. Od tego czasu, co nocy księżycowej, wychodzi dziewczyna z kochankiem na brzeg i znowu podumawszy, nurza się w głębinę.

Duma historyczna Hamalija jest już niejako wstępem do strasznej przygrywki, „Tarasowej nocy" i „Hajdamaków." Szewczenko, jako poeta przeszłości, przeszłości kozaczej, musi w utwory swoje których przedmiotem dzieje kozackie, wplatać kwiaty z krwi i promieniami krwi je oświecać — bo i cała przeszłość kozacza krwawą była, krwią pisała swą historję. Tam nie było regularnego rozwoju i postępu, stosunków społecznych jak wszędzie w innych społeczeństwach; tam stosunki wzajemne nie rozwijały się zwyczajnym trybem narodów — tam zaledwie szkic zarysowany, zaledwie najpotrzebniejsze węzły dla utrzymania jakiego takiego porządku, dojrzeć możemy. Kozactwo to rycerska drużyna, a szaszka i spisa jej hasłem i prawem.

Duma ta zaczyna się pięknie pomyślaną skargą jeńców ukraińskich, jęczących w więzieniach miasta Skutari. Skarga ich do Bosforu leci, a ten do Limanu ją posłał, a Liman Dnieprowi ją oddał, i ruszyli Kozacy na ratunek braciom — a w pochodzie śpiewają krwią buchające pieśni. Na ich czele wódz Hamalija kieruje bajdakiem; to ten wódz ta krwawa postać, która w pochodzie pierwsza na czele, a przy odwrocie ostatnia. Przypłynęli kozacy do Skutari. Noc była; z nocy dzień zrobili, Turków wyrznęli, a swoich uwolnili i bogactw tureckich nabrali. Tak pohulawszy sobie po kozaczemu wracają i

> Jakoby orzeł na koniu Ataman
> Strzegąc swe dzieci, mknie wśród morskiej toni.
> Płynie gromada na czajkach i śpiewa,
> Od Dardanelów wiaterek powiewa...
>
> (*Gorzałczyński*)

Piękna to duma, z trzech Szewczenki najpiękniejsza; język w niej silny, obrazy jaskrawe, płomieniste, prawdziwe obrazy płonącej Skutari, zamieszania i wściekłości jej tureckich mieszkańców, wierne portrety strasznych mścicieli. (C. d. n.)

Mędrzec z Efezu i mądrość dzisiejsza.

III.

Słońce.

„Promieniejąca, młodej niewieście podobna, przychodzisz budzić żyjących do codziennej pracy; my zapalamy ognie na ołtarzu, a twoje światło rozprasza ciemności. O jakże rośniesz w piękności i blasku, szczęśliwa!

Wiedziesz za sobą oko Boga, wiedziesz za sobą rumaka słonecznej światłości, i skarby swoje rozsiewasz po wszej ziemi!" — Temi słowami witają Wedy indyjskie poranną zorzę, temi słowami witają wschodzące słońce.

Dziecięca wyobraźnia pierwotnych ludów, przeczuwając w słońcu źródło wszelkiego życia, upada przed niem na kolana i czci je jako bóstwo. Drapieżne zwierzęta, złośliwe demony, ciemne zastępy Ahrimana, niepokoiły nocą spokojną rodzinę w nędznej, źle ubezpieczonej lepiance; a chociaż je odgania westalski ogień, ów Znicz, ów Agni, stróż miłości rodzinnej i domowego ogniska, to przecież ciemność nocy, przejmuje drzeniem niepewnych ziemi mieszkańców. Lecz nagle powstaje słońce z pościeli różowych obłoków... ukazuje w całym majestacie swą twarz promieniejącą — i oto podnosi się okrzyk radości! Całe ludy rzucają się do niego z modlitwą i hymnem na ustach: Egipt wita Ozirysa, Fenicja Adonisa, Grecja Apollina. Pierwszym kultem całej ludzkości, jest kult słońca: ognia, światła i ciepła.

Pierwotne wyobrażenia o istocie słońca były czysto fantazyjnej, mitologicznej natury; poczytowano je to za ptaka, to za rumaka, to za wóz ognisty. Dopiero później, a zwłaszcza w Grecji, zastanawiają się sofowie nad słońcem, i czynią zgadzające się mniej więcej przypuszczenia, iż jest ono ognistem ciałem, lub ogniem, lub zapalonym wyziewem. Więcej zresztą zastanawiali się oni nad pozornym ruchem słońca i planet około ziemi, co następnie do teorji sfer, do przeczuć Arystarcha, do systemów Hipparcha i Ptolomeusza doprowadziło.

Lecz naszem zadaniem nie jest historja astronomji. Zróbmy więc kreskę przez długie wieki i stańmy na wysokości rezultatów, któremi zmysłowe badania dzisiejszy śpichlerz wiedzy napełniły.

Dozwólmy naszej myśli wnieść się na promieniu światła; niech leci z niepojętą szybkością. Patrzcie w 8 minutach 17·78 sekund doleciała ona do słońca; w tym krótkim czasie przebyła niesłychaną przestrzeń 20,682.000 mil gieograficznych — t. j. taką drogę, do jakiejby jadąc dzień i noc naszą lokomotywą przeszło 470 lat potrzebowała — i stanęła przed ogromem, którego objętość 600 razy jest większą, niż objętość wszystkich do jego systemu należących planet. Tak jest, myśl stanęła przed tym ogromem, gdyż napotkała tu na cyfry, prześcigające naszą zwykłą, a do pomiarów przywiązaną wyobraźnię. Słusznie zauważył Humboldt, iż wszelkie usiłowania, aby nam cyframi istotny stan rzeczy uzmysłowić, rozbijają się albo o wielkość jednostki, którą przyjmiemy, albo o wysokość sumy, która z powtórzenia tej jednostki wypadnie. Jeżeli n. p. powiemy, iż ziemia waży 13½ kwadryljonów a słońce 4 kwintyljony funtów, to umysł nasz nie jest w stanie pojąć ogromnej różnicy, która między temi dwoma cyframi leży; obie one, przechodząc zwykłe pomiary ziemskie, są nam obojętne. Jakoż, zestąwiać podobne cyfry i radować się niemi, jestto kusić się o pojęcie nieskończoności, która tylko jako negatywna strona skończoności umysł nasz może zaprzątać. Bardziej pouczające są przykłady, które się na porównaniu dobrze nam znanych przedmiotów opierają. Objętość słońca jest n. p. tak wielką w porównaniu do objętości ziemi jak 1 korzec 3 garnce i ½ kwarty prosa do jednego ziarnka tegoż, przypuściwszy, że w jednej kwarcie przeciętnie 10.000 ziarnek się mieści. Astronomowie zwykli jeszcze w inny sposób ogrom ten uzmysławiać. Mówią oni, iż gdybyśmy sobie słońce jako wydrążoną banię przedstawili, a w środkowym punkcie tej bani ziemię, to nietylko, iżby tam mógł księżyc w zwykłej swej odległości (51.000 mil) ziemię okrążać, lecz drugie tyle zostałoby jeszcze od okręgu księżycowej drogi do ścian wydrążonego słońca. Taki to ogrom i w takiej odległości obraca się w 25½ dniach około swej osi i jest centralnem ciałem planetarnego systemu.

Lecz jakiż jest kształt, jaka istota, jakie własności słońca?

Teleskopem uzbrojone oko astronoma i ścisłe jego obliczenia dowiodły, że słońce, jak i inne ciała niebieskie, jest sferoidem, że przeciętna gęstość jego $^1/_4$ gęstości ziemi czyli gęstości wody destylowanej się równa, że wreszcie słońce z wewnętrznego jądra i właściwej sobie zewnętrznej światłosfery jest złożone. Ostatnie to twierdzenie poparto z jednej strony obserwacjami plam słonecznych, z drugiej zaś strony polaryskopem Franciszka Arago.

Herszel, badając naturę plam słonecznych wywnioskował, że jądro słońca, samo przez się ciemne, otoczone jest w znacznej odległości świetlanemi wyziewami; tak zwaną światłosferą (*photosphaera*). Elastyczne fluidum nieznanej natury, wznosi się podług Herszla, od słonecznego jądra ku powierzchni i wywołuje w światłosferze lejkowate otwory, które nam się jako plamy przedstawiają, a których najciemniejsza rdzeń, jest właśnie przeglądającem ciemnem jądrem słońca. Arago poparł i uzupełnił w pewnej części to przypuszczenie. Badając światło rozżarzonych i roztopionych ciał stałych, przekonał się, iż promienie światła, pod dostatecznie małemi kątami z nich wychodzące, pokazują wyraźne ślady polaryzacji, podczas gdy światło świecącego się gazu, pod jakimkolwiekbądź kątem wychodzące, jest naturalne, niepolaryzowane. Gdyby słońce było żarzącem się ciałem stałem lub płynnem, wówczas musiałyby krawędzie obrazów jego w polaryskopie być zabarwione, czyli inaczej, że promienie pod bardzo małemi kątami zeń wychodzące musiałyby być spolaryzowane. Ponieważ zaś tak nie jest, lecz owszem oba obrazy słońca w polaryskopie zupełnie są czyste i białe, więc wypływa z tąd najoczywistszy dowód, że światło słoneczne od palących się gazów wychodzi, że powierzchnię słońca gazowa światłosfera stanowi.

Mając takie dowody, trzymano się do niedawna *) prawie jednozgodnie hipotezy Herszla; najnowsze dopiero badania dały nam zamiast niej niezbitą, zmysłową prawdę. Nie olbrzymim teleskopom przypadło tą razą odkrycie, lecz cichej, fizykalno-chemicznej pracowni. Promienie słoneczne przyniosły ludziom same najprawdziwszą wieść o swojem źródle.

Do niedawna jeszcze nie przykładali optycy szczególniejszej wagi do linij Frauenhofera, t. j. do ciemnych linijek, które się przy dokładnem badaniu widma słonecznego pomiędzy tęczowemi barwami ukazują. Teorja undulacyjna tłumaczyła to zjawisko równowagą, do której falujący eter w miejscu owych linijek dochodzi — i optyka była zadowoloną. Dopiero Bunsen i Kirchhof dotarli do prawdziwej przyczyny tych linijek.

Dwaj ci uczeni, badając widma różnych rozżarzonych i palących się ciał, przekonali się, popierwsze: iż światło ciał stałych i płynnych daje zupełne widma, bez żadnych, jasnych lub ciemnych linijek, i powtóre: że gdy światło palących się ciał lotnych (lub w skutek wysokiej temperatury ulotnionych) przez pryzmat przepuścimy, wówczas nie bywają wszystkie promienie łamane, lecz tylko pewne, w płomieniu się znajdujące *maxima* światła, czyli, że nie otrzymamy zupełnego widma, lęcz tylko pewną, z nader charakterystycznych jasnych linijek złożoną część tegoż. Przy bliższem badaniu wykazało się następnie, iż wzmiankowane linijki z położenia swego i ugrupowania, do linij Frauenhofera nadzwyczaj są podobne; cała różnica zachodziła w tem, że linijki częściowych widm posiadały pewną, położeniu swemu odpowiednią barwę, podczas gdy linje Frauenhofera zupełnie są ciemne. Ta różnica została jednak wytłumaczoną. Bunsen i Kirchhof dowiedli, iż jeżeli za płonącym gazem jakiś o wiele sil niejszy płomień stałego ciała, n. p. światło Drummonda, postawimy, i tak dopiero promienie ich przez pryzmat przepuścimy, wówczas jasne przedtem linijki wystąpią jako całkiem ciemne na tle zupełnego widma. Bliższe nareszcie,

*) Prof. Steczkowski n. p. idzie jeszcze za opinją Herszla w swej „Astronomji" w Krakowie w r. 1861 wydanej, choć rezultaty badań Bunsena i Kirchhofa były już wówczas znane.

a bardzo ścisłe porównywanie linij Frauenhofera z niektóremi linjami sztucznych widm co do ich położenia, wykazało ostatecznie zupełną ich identyczność.

Wywnioskujmyż teraz, jakie znaczenie mają te rezultaty w odniesieniu do słońca? Oto dowodzą one popierwsze, iż słońce jest otoczone gazową światłosferą, w której się różne ulotnione pierwiastki chemiczne żarzą, gdyż w przeciwnem razie nie byłoby w słonecznem widmie linijek Frauenhofera. Powtóre, iż jądro słońca jest płynne i nie (jak o Herszel utrzymywał) ciemne, lecz owszem bardzo jasne i jaśniejsze od światłosfery, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby widmo światła słonecznego zupełnem a linje Frauenhofera jasnemi by być musiały. Potrzecie, iż plamy słoneczne są rodzajem chmur, na powierzchni światłosfery przez jej ściąganie powstałych, bo gdyby były lejkowatemi otworami, toby ich rdzeń nie ciemną, lecz jak najjaśniejszą być powinna. Poczwarte nareszcie, że słońce składa się z wielu tych samych pierwiastków chemicznych co i ziemia, gdyż inaczej pewna część linijek Frauenhofera nie odpowiadałaby swem położeniem i ugrupowaniem linijkom wielu płonących gazów.

Odkrycie powyższe jest niezawodnie jednem z największych naszego wieku. Gdyby kto był, jeszcze przed dwudziestu laty, o chemicznej analizie słońca i gwiazd napomknął, byłby został wyśmiany jako półgłówek. Dziś stało się to rzeczywistością! Chemicy, którzy są dziś wstanie analizować jak najdokładniej oddalone fajerwerki, skierowali i ku promieniom słońca swoje spektralne aparaty. Spektralna analiza dowiodła, iż (po wielkiej ilości żelaza miarkując) podobną jest masa słońca, w swym chemicznym składzie, do owej kosmicznej masy, którą w meteorach napotykamy. Oprócz żelaza mieści w sobie światłosfera ulotnioną sodę, potas, magnezję, wapień, chrom itp., podczas gdy, jak się zdaje, lit, glin, cynk, rtęć, miedź, śrebro i inne brakują.*) Zuchwała ręka ludzka targnęła się na olbrzyma planet, i zarówno innym ciałom zmusiła go wejść do pracowni chemicznej. I oto stoi tuż przed nami to „serce świata,“ i nie masz w nim już żadnej tajemnicy. Jego wielkość i jego odległość, jego ruch, jego istota i jego rola pomiędzy mirjadami ciał niebieskich — tego wszystkiego dociekł badający duch ludzki!

Jakże się przy tych olbrzymich rezultatach wydadzą kosmologiczne spekulacje Efezkiego mędrca? Chyba jako rumiane, naiwne dziecię przy poważnem obliczu doświadczonego męża. Dla Heraklita było słońce czółenkowatem wydrążeniem w kryształowej nieba oponie — a nam jest olbrzymiem, kulistem ciałem, które wiruje w przestrzeniach. Lecz nie śmiejmy się! Wszak jeszcze nad Humboldtem litował się jakiś „książe kościoła,“ utrzymując, iż szklista skorupa meteorów nie jest należącą do nich częścią, lecz okruchem kryształowego nieba, które kamień spadając przedziurawił! Wszakże w średnich wiekach powszechnem było mniemanie ojców kościoła, iż niebo składa

---

*) Spektralna analiza zajmuje dziś, dla swej subtelności, nadzwyczaj ważne miejsce w analitycznej chemji. Jedynie za pomocą spektralnego aparatu powiodło się Bunsenowi wykryć dwa świeże pierwiastki: *Rubidium* i *Caesium*, gdyż tlenki tych metalów (metaloidów) nie dały się zwykłemi odczynnikami od tlenku potasowego odróżnić; wszystkie trzy strąca chlorek platyny, kwas winny kwas fluowodokrzemowy i t. p. Dopiero wówczas, gdy Bunsen chlorki tych metali w bezbarwnym płomieniu w gaz zamienił i promienie wychodzącego z nich światła przez aparat spektralny badał, dały one zupełnie od potasu odróżniające się charakterystyczne linje. Subtelność spektralnej analizy jest tak wielka, iż np. kropla 4 miligramy ważąca, w której jest zaledwie 0·0002 miligrama chlorku Rubidu, daje jeszcze wyraźnie swoje charakterystyczne czerwone i fioletowe linje. Chlorku Cezu nie potrzeba wiecej jak 0·00005 miligrama, aby dał swe dwie niebieskie linijki. Oczywiście, iż zjawisko traci bardzo na precyzji, jeżeli metale te innemi są zanieczyszczone. Aby oznaczyć położenie linijek i porównać je z linjami Frauenhofera, używa się fotografowanej, milimetrowej skali, zamieszczonej w spektralnym aparacie, w którego bliższe opisanie nie możemy się tu zapuszczać. — Patrz rozprawy, zawarte w 110 i 113 Tomie *Annalów Poggendorff'a;* rozprawę *Kirchhoff'a „Untersuchungen über das Sonnenspectrum etc.“* w rozprawach berlińskiej Akademji za r. 1861; zresztą *„Müller-Pouilleti's Lehrbuch der Physik.“* 6te wydanie z r. 1864 str. 619 i następne.

się z siedmiu czy dziesięciu kryształowych opon, które na sobie jak skórki na cebuli są poukładane! Mędrzec z Efezu przeczuł przynajmniej cząstkę prawdy; przeczuł że dochodzące nas światło słoneczne. jest światłem palących się wyziewów, światłem gazów.

Lecz wróćmy do przedmiotu.

Zmierzywszy ogrom słońca, zbadawszy jego gęstość i formację, rozłożywszy go nawet na chemiczne pierwiastki – mieliśmy na oku jego materję; słusznie więc abyśmy obecnie przeszli do przedstawienia siły słońca, i jako ciała niebieskiego i jako pochodni świata, owej *lucernae mundi*, wedle słów Kopernika.

Głównym objawem siły w słońcu jest siła przyciągania. Siłę tę odkrył w planetach Newton, badając przyczynę ruchu w wynalezionym przez Kopernika słonecznym systemie, i postawił nawet matematyczne prawo, iż planety przyciągają się wzajemnie w stosunku prostym swych mas a odwrotnym kwadratów z odległości. Dalsze badania naukowe potwierdziły, iż Newtońska *gravitatio universalis*, owe powszechne ciążenie, owa siła wzajemnego przyciągania mas jest w istocie prawem nietylko dla planet i słońca, lecz dla wszystkich ciał niebieskich i ich systemów; wykazała również, iż siła ta jest tą samą, która atomy wzajemnie do siebie przyciąga. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, iż wedle przypuszczeń Herszla 40 stopowym teleskopem 18 miljonów gwiazd w samej drodze mlecznej widzieć można i że światło gwiazd, w wielkim pierścieniu mlecznej drogi się znajdujących, około 2.000 lat potrzebowało, zaczem do ziemi doszło — to będziemy przymuszeni poczytać olbrzymie słońce za punkt materjalny, za atom w gwiaździstej przestrzeni, i nie będzie nam już dziwnem indentyfikowanie grawitacji z siłą przyciągania atomów. Tak jest; siła wzajemnego przyciągania mas, owa grawitacja której ciała niebieskie w swem nieskończonem krążeniu ulegają, jest tą samą siłą, która się objawia jako ciążenie ciał na naszym globie, która służy za podstawę ciepłu, światłu, elektryczności i magnetyzmowi, która wreszcie wywołuje i niszczy związki chemiczne. Te wszystkie objawy są objawami jednej siły; jest to ogólne dla całego widomego świata prawo przyciągania, powszechne prawo wzajemności.

Ależ jaki interes może mieć dla nas grawitacja? Grając rolę prochów na ziemi, która sama rolę atomu odgrywa, nie mamy nawet prawa do nazwy atomów, w obec tego nieskończonego ruchu ciał niebieskich! Przyciągani przez ziemię i tylko jako ziemia przez słońce, przestajemy być choćby najdrobniejszymi czynnikami i odgrywalibyśmy śmieszną rolę, chcąc n. p. powtarzać rozkazy Jozuego. Porzućmy więc ten najogólniejszy objaw siły w słońcu i zwróćmy się do dalszych jej objawów, które nas o tyle bliżej zajmować mogą, o ile od nich nasze istnienie na ziemi zależy.

Dalszym objawem siły w słońcu, jest ten ruch jego atomów, który się nam za pośrednictwem eteru i powietrza jako światło i ciepło udziela. O ile ten ruch poszczególne prace natury wykonywa, będziemy mówić w odpowiednich częściach następnych listów; tutaj zestawimy tylko daty, wyrażające jego potęgę u źródła.

Fotometryczne doświadczenia przekonały, iż światło słoneczne jest $2\frac{1}{2}$ do 4 razy silniejsze od najmocniejszych świateł elektrycznych 146 razy od światła Drummonda, zaś 300.000 lub jak Wollaston chce 801.702 razy silniejsze, od światła księżyca w pełni. Promienie światła Drummonda ukazują się jako czarna plama na świetle słonecznem; najciemniejsze części plam słonecznych są jeszcze 2000 razy od księżyca jaśniejsze.

W harmonji z powyższemi cyframi światła stoją także przybliżone obliczenia temperatury, jaką może słońce posiadać. O jej niesłychanej wysokości poucza nas już ten jeden fakt, że w światłosferze unosi się jako gaz żelazo, które my także ulatniać umiemy, lecz dopiero w hydro-oksygienowym

płomieniu, t. j. w temperaturze którą mniej więcej na 2000 stopni oceniają. Tegoż samego dowodzi przez astronomów wynaleziona, a stosunkowo bardzo mała gęstość słońca, której przyczyną nie może być nic innego, tylko wysoka temperatura. Pouillet obliczył, iż dla osiągnięcia tej ilości ciepła, którą słońce wyziewa, musiałaby się co godzina palić na powierzchni tegoż 10 stopowa warstwa najczystszego węgla. Warstwa ta musiałaby w ciągu jednego roku dojść do wysokości 3½ mili, aby słońce zwykłą ilością ciepła obdarzać nas mogło. Pomimo to, w czasie 6000 lat historycznych dostawała się ziemi zawsze jedna i ta sama ilość słonecznego ciepła; nie możemy atoli zaprzeczyć iż działo się to na koszt objętości słońca, gdyż ciepło jego tylko powolnem ściąganiem się massy słonecznej wytłumaczyć sobie możemy. Nie trwóżmy się jednak, aby pewnego pięknego poranku zabrakło słońcu funduszów na pokrycie budżetu; można sobie bowiem obliczyć, iż gdyby średnica słońca tylko o jedną dziesięciotysiączną część się skróciła (t. j. o cząstkę, którąby najtroskliwsze astronomiczne śledzenia zaledwo wykryły), to zmiana ta, wywołałaby ilość ciepła, mogącą ziemi, wedle dzisiejszych warunków, na 2100 lat wystarczyć. Możemy też bezpiecznie poczytywać słońce za nieskończone źródło światła i ciepła.

Zatrzymajmy się na tych datach, które się wyłącznie do słońca odnoszą, i rzućmy na zakończenie zwięzły obraz działań i ruchów, budzących się na naszej ziemi za wpływem ożywczych promieni słonecznych.

Czynności słońca na ziemi, dadzą się (jak to Humboldt czyni) na dwie grupy rozdzielić; przyczyną pierwszej jest siła pojęta jako przyciąganie mas, przyczyną drugiej siła pojęta jako ruch atomów. Do pierwszej zaliczymy więc olbrzymie zjawisko przypływu i upływu morza, z odliczeniem oczywiście księżycowi przypadającego udziału; do drugiej zaliczymy objawy światła i ciepła, elektryczność i magnetyzm, zjawiska napowietrzne, prądy morskie, wietrzenie skał, wywoływanie i utrzymywanie elektro-magnetycznych sił w ziemi, odświeżanie atmosfery tlenem, zresztą wpływ na życie organiczne w komórkach roślinnych, w muszkułach i nerwach. Ogromny to zakres czynności; godny takiego olbrzyma jak słońce!

„W skutek ożywczego działania promieni słonecznych — mówi Herszel — mogą rośliny przyjmować pokarm z nieorganicznej natury, stając się na odwrót pożywieniem źwierząt i człowieka, stając się źródłem tych wielkich składów dynamicznej potęgi, która na użytek ludzki w pokładach węgla jest zawarta. Oneto sprawują, iż woda mórz jako para w powietrzu krąży, a tworząc źródła i rzeki stały ląd nawodnia. Oneto wstrząsają chemiczną równowagę pierwiastków natury, które rozpadając się i łącząc, dają początek nowym produktom, i rodzą wymianę materji...“

„Lecz to nie dosyć — dodaje Humboldt — że fale światła roztwarzająco i łącząco na ciała wpływają, to nie dosyć, że one wywołują z ziemi subtelne kiełki roślin, że wytwarzają zielony barwnik w liściach i barwią woniące kwiaty, to nie dosyć, że one odbijają po tysiąc razy odbite słońca obrazy w łagodnych zmarszczkach wody lub w drzących kłosach łąki; niebieskie światło, w swych rozmaitych stopniach intenzywności i trwania, stoi także w tajemniczym związku z wewnętrzną istotą człowieka, z jego duchową wrażliwością, ze smętnym lub wesołym nastrojem umysłu: *Coeli tristitiam discutit Sol, et humani nubila animi serenat.* (Plinjusz)“

Jakiż to ogrom badań i rezultatów! Mędrzec Efezki znika zupełnie z widowni. On umiał tylko przeczuć, że słońce jest przyczyną wszelkiego rośnięcia i tworzenia się na ziemi, lecz prócz słów nie znalazł nic na poparcie. Dopiero nasz wiek, całym szeregiem niezmiernych prac, przyłożył pieczęć dowodu na twierdzeniu mędrca, na tem odwiecznem całych narodów przeczuciu!

SZKOŁY POLSKIE W PARYŻU.

Szkół polskich w Paryżu jest dwie: 1) Szkoła niższa Batyniolska i 2) Szkoła wyższa w Montparnasse.

I. *Szkoła polska na Batignolles.*

Boulevart des Batignolles Nr. 56.

Początek i wzrost szkoły. Dla wychowania dzieci wychodźców polskich we Francji, w r. 1841 założonem zostało Towarzystwo wychowania narodowego, które nadawszy sobie odpowiednią organizację, otrzymało upoważnienie od ministra oświecenia do założenia szkoły polskiej.*) W roku 1842 przystąpił do Towarzystwa poseł Jan Ledóchowski i wsparłszy go darem 50.000 zł. polskich, sprawił, że zaraz przystąpiono do czynu i szkołę otworzono.**) Tak więc już w r. 1842 pracą i staraniem pewnej liczby ludzi troskliwych o przyszłość młodego pokolenia polskiego, za zgodą i upoważnieniem rządu francuzkiego, została założoną w Paryżu szkoła polska, znana dziś pod nazwiskiem Szkoły Batyniolskiej, od części miasta, w której się obecnie znajduje.

Prace, starania i zabiegi Alojzego Biernackiego, jenerała Dwernickiego i posła Ledóchowskiego najwięcej się przyczyniły do położenia głównych fundamentów egzystencji i wzrostu szkoły, przez wyrobienie u rządu francuzkiego stałej pomocy na utrzymanie bezpłatne w szkole 100 uczniów, i przez spieszne dokonanie pierwszej jej organizacji. W tem największą im byli pomocą i najwalniejsze oddali szkole posługi, znani ze swej życzliwości dla sprawy polskiej i wysokiego wpływu podówczas u władz wyższych: *Paillet*, szef bióra wychodźców politycznych przy ministerjum spraw wewnętrznych, *Vavin* i *Lasteyrie*, deputowani w izbie francuzkiej, *Duhamel*, dawny profesor i dyrektor nauk w szkole politechnicznej, i *de Moyencourt* inspektor nadzwyczajny szkoły ze strony ministra spraw wewnętrznych.

W zbyt skromnych i ścieśnionych na początku zamknięta rozmiarach, szkoła polska, w pierwszym roku swego istnienia zaledwie liczyła 18 uczniów i była tylko częścią instytucji francuzkiej *Chapusot'a* w *Chatillon - sous - Bagneux*; w drugim 1843 — 44 roku, została przeniesioną do Paryża, na ulicę *Fossès St. Jaques*, okok Panteonu, i stanowiąc oddzielny zakład, miała 32 uczniów; dopiero w następnym roku szkolnym, t. j. w drugiej połowie 1844 r. przeniesiono ją do Batignolles. Od tego czasu dosyć szybko wzrastać poczęła; już w roku 1846—47 szkoła liczyła blisko 150 uczniów; nareszcie przyszło do tak znacznego rozwoju, że się dziś liczy do znakomitszych prywatnych zakładów w Paryżu i w roku 1864 miała przeszło 300 uczniów (303), z tych dwiestu kilkudziesięciu zamieszkałych w szkole czyli *internów*, resztę przychodzących z miasta czyli *externów*. Interni oprócz nauki, mają w szkole pomieszkanie, żywność i opatrzenie wszelkich potrzeb; externi — pobierają tylko naukę; część ich wszakże stołuje się w szkole.

Wzrost ten i rozwój szkoły polskiej należy się hojnej opiece rządu francuzkiego i staraniom współziomków. Pomieszczona na Batignolles, znajduje się w

*) Akt założenia towarzystwa na dniu 22 maja podpisali: 1) jenerał Józef Dwernicki, 2) poseł Alojzy Biernacki, były minister skarbu królestwa polskiego, 3) poseł Wincenty Tyszkiewicz, 4) jenerał Franciszek Sznajde, 5) poseł Wincenty Chełmicki, 6) poseł Henryk Nakwaski, 7) marszałek Leon Stępowski, 8) Wincenty Kraiński, były wizytator jeneralny szkół polskich, 9) major Antoni Gorecki, 10) Jędrzej Słowaczyński, 11) Stefan Niezabitowski, i 12) Antoni Michalski.

**) Do Rady zostali zaproszeni: Jenerał Dwernicki wybrany na prezesa, Alojzy Biernacki na wice-prezesa, Lucjan Łagowski mianowany kasjerem; a na członków stałych: 1) Jan Ledóchowski, 2) Franciszek Trzciński, 3) Mikołaj Mierzejewski, 4) Edmund Korabiewicz, 5) Cyrylli Grodecki, 6) Roman Wesołowski, 7) Henryk Dmochowski, i 8) Henryk Jaroszewski jako sekretarz.

Pierwszym Dyrektorem szkoły był Wincenty Kraiński.

dość korzystnych warunkach; będąc albowiem oddaloną od centrum stolicy, używa zdrowszego powietrza i ma taniej niektóre artykuły życia; przytem nie jest zbyt oddaloną od zakładów naukowych, do których pewną liczbę uczniów posełа.

Zarząd szkoły. Szkoła batyniolska od roku 1852 we własnym umyślnie na jej użytek zakupionym domu pomieszczona, zostaje pod szczególniejszą opieką księcia Napoleona.

Główny zarząd i kierunek tak naukowy jak administracyjny spoczywa w ręku Rady szkoły, złożonej z 9 do 12 członków, którzy z grona swego wybierają prezesa, kasjera i sekretarza, pełniących obowiązki bezpłatnie i odpowiedzialnych w obec rządu francuzkiego.*)

Rada wybiera i mianuje dyrektora i wszystkich profesorów, dozorców i urzędników szkoły.**)

Dyrektor ma sobie powierzone bliższe i bezpośrednie czuwanie nad kierunkiem naukowym, nad porządkiem i karnością wewnętrzną w szkole, a chociaż go mianuje Rada, musi być potwierdzonym przez ministra oświecenia.

Z drugiej strony zarząd ten ulega kontroli rządu francuzkiego, podobnie jak wszystkie inne instytuta edukacyjne we Francji. Co do części naukowej, podlega dozorowi inspektora akademji paryzkiej, a co do części administracyjnej, osobny jest inspektor mianowany przez ministra spraw wewnętrznych.

Oprócz tego, rada szkoły ma swoich inspektorów i egzaminatorów już to płatnych, już honorowych, którzy obowiązani są doglądać wykładu każdego z profesorów i czuwać nad postępem uczniów. A od czasu do czasu, w terminach nieoznaczonych, przychodzą na lekcje, wglądają w przepisany zakres nauczania profesorów i zdają właściwe raporta Dyrekcji ze swoich spostrzeżeń.

Kierunek i charakter wychowania. Główne zasady wychowania moralnego w szkole batyniolskiej są następujące: religja katolicka i narodowość polska.

Co do religji jej kierunek oddany jest dwom kapelanom, przez arcybiskupa paryzkiego do tego upoważnionym. Jeden z nich wykłada naukę religji, drugi odprawia w niedzielę i dnie świąteczne nabożeństwo w kaplicy szkolnej, a także tłumaczy uczniom ewangielję.

Co do narodowości, głównym celem i staraniem kierowników tego zakładu jest zaszczepienie w młodem pokoleniu polskiem, zrodzonem na obcej ziemi, upodobania do języka narodowego, miłości kraju i rozbudzenia w niem ochoty ku służbie publicznej z gotowością do wszelkich patrjotycznych poświęceń. Ztąd to we wszystkich klasach biorą uczniowie lekcje języka polskiego, jeografji, historji i literatury polskiej, z obowiązkiem mówienia po polsku;***) obchodzą wszelkie uroczystości i święta narodowe, aby tem łatwiej mogli przejąć się duchem i charakterem narodu i zespolić się z nim od lat najrańszych.

Rozkład nauczania. Co do ogółu nauk i umiejętności, tych rozkład już z początkiem roku szkolnego 1852 — 53 został ściśle zastosowany do nowo przyjętego podówczas programatu rządowego liceów francuzkich, z wyjątkiem jakiego wymagała natura szkoły polskiej i jej osobne przeznaczenie. Tym sposobem młodzież polska odbiera w szkole batyniolskiej takie same wychowanie, jakie się daje młodzieży francuzkiej w szkołach francuzkich i szkoła ma tę samą liczbę oddziałów i klas co w liceach francuzkich, z dodatkiem nauczania technicznego czyli

*) Prezesem Rady Szkolnej jest Seweryn Gałęzowski, doktor medycyny i chirurgji, były profesor Uniwersytetu wileńskiego. Wiceprezesem Ludwik Wołowski, członek Instytutu, profesor prawodawstwa przemysłowego w konserwatorjum Sztuk i Rzemiosł (*Conservatoire des Arts et Métiers.*)

**) Dyrektorem Szkoły jest S. Malinowski; co się tyczy profesorów i innych urzędników tych liczba jest 36 z których 12 Francuzów.

***) Z dziećmi urodzonemi z matek Francuzek, i nieumiejącemi całkiem po polsku, przy wejściu ich do szkoły, niemało się pod tym względem napotyka trudności; z tem wszystkiem przy pracy, przychodzi się zwolna do pokonania tychże i po pewnym czasie uczniowie nawykają do poprawnego mówienia i pisania po polsku.

przemysłowego o trzech klasach odrębnych, dla tych uczniów, którzy odrazu chcą się sposobić do zawodów praktycznych czyli przemysłowych.

W szkole batyniolskiej są więc cztery oddziały naukowe:

I. Elementarny, który obejmuje trzy klasy najniższe, to jest IX, VIII i VII. W tych najmniej usposobieni uczą się naprzód czytać po francuzku i po polsku; potem jak największej liczby wyrazów i wyrażeń polskich, a następnie pierwszych początków garamatyki polskiej i francuzkiej; słuchają katechizmu i początków historji świętej; robią ćwiczenia praktyczne w obu językach; uczą się na pamięć niektórych wyjątków polskich i francuzkich, z dokładnem tłumaczeniem i rozbiorem pojedyńczych wyrazów i frazesów; jednocześnie uczą się także pisać i rachować. W klasie VIII zaczyna się nauka języka łacińskiego; w klasie VII odbywa się pierwsza komunja.

II. Gramatykalny, złożony z klasy VI, V i IV, w których wykład nauki religji ma do siebie przywiązane wypracowania religijne pismienne. Co do języka polskiego, uczniowie po przejściu całej gramatyki w sposób jak najpraktyczniejszy, przychodzą do mówienia i pisania poprawnego, do tłumaczenia i czytania autorów polskich; uczą się historji polskiej w sposób chronologiczny, a także jeografji historycznej Polski, i rysowania kart.

W zakresie nauczania ogólnego uczą się języków: francuzkiego, niemieckiego, łacińskiego i greckiego z gramatyką porównawczą; jeografji i historji starożytnej greckiej i rzymskiej, arytmetyki, początków jeometrji, rysunku naśladowczego i topograficznego, stosownie do programatu przepisanego przez rząd dla szkół francuzkich.

III. Wyższy oddział czyli licealny dzieli się jeszcze na dwa poddziały czyli sekcje: s c j e n t y f i c z n y i l i t e r a c k i, a zawiera klasę III, II, retorykę, logikę i matematykę specjalną. W tym oddziale nauka religji, przy wypracowaniach na pismie, posuwa wykształcenie moralno-religijne młodzieży. W języku polskim uczniowie ćwiczą się w stylu teoretycznie i praktycznie; obznajamiają się z literaturą ojczystą i jej znakomitszymi pisarzami od najdawniejszych czasów, również z historją polską wykładaną w sposób pragmatyczny. Co do innych przedmiotów w s e k c j i l i t e r a c k i e j pierwsze stanowisko zajmują przedmioty filologiczne, historja i literatura tak starożytna jak i nowożytna, i w skróconych tylko rozmiarach nauki ścisłe i przyrodnicze; przeciwnie zaś w s e k c j i s c j e n t y f i c z n e j, nauka tych ostatnich bierze przewagę nad innymi przedmiotami a podrzędne stanowisko zajmują przedmioty tyczące się wykształcenia literacko-filologicznego.

Uczniowie tego oddziału uczęszczają na lekcje do liceum rządowego (*Lycée impérial Bonaparte*), a w szkole mają powtarzania i ćwiczenia pod okiem nauczycieli do zakładu przywiązanych; wszystkie inne oddziały pobierają nauki w szkole.

IV. Techniczny czyli Przemysłowy, został utworzony szczególnie dla wygody i potrzeby uczniów, którzy w starszych nieco latach będąc oddani do szkoły, nie mieliby dosyć czasu do przebieżenia całej skali wychowania klasycznego i ubiegania się o stopnie uniwersyteckie; lub którzy wolą rodziców lub opiekunów odrazu bywają przeznaczeni do zawodu praktycznego, wymagającego tylko znajomości nauk ścisłych i przyrodniczych. Wchodzą do niego uczniowie już to z klas elementarnych, już z niższych gramatykalnych znajdujący się w powyższych warunkach.

Języki martwe całkiem są wykreślone z programatu tego oddziału.

Trzyletni kurs obejmuje tylko skrócony wykład matematyki, nauk przyrodniczych, rysunku naśladowczego, rysunku linearnego i rachunkowości.

Technicy wespół z uczniami oddziału gramatykalnego słuchają religji, języków polskiego, francuzkiego i niemieckiego; jeografji i historji polskiej, również jak i historji powszechnej.

Po trzech latach kończą zwykle zawód naukowy w szkole batyniolskiej, a następnie gdy jedni z nich wchodzą do handlu lub rzemiosł, idą na rysowników do dróg żelaznych, na pomocników do architektów, itp; drudzy, zdolniejsi, przechodzą do szkoły polskiej Montparnasse, gdzie wzmocnieni w przedmiotach matema-

tycznych i naukach przyrodniczych, wchodzą do szkoły Centralnej, do szkoły Min, albo do szkoły Dróg i Mostów.

Uczniowie III. oddziału, po zupełnem ukończeniu i otrzymaniu stopni uniwersyteckich, mają dla siebie otwarte, obszerniejsze i daleko wyższe pole na przyszłość; mogą wchodzić do szkół specjalnych rządowych (wyjąwszy szkołę politechniczną i szkołę normalną), a także sposobić się na lekarzy, prawników, itp.

Rysunek naśladowczy i linearny nauczany jest w szkole z wielką starannością, ku czemu dosyć liczny żbiór, potrzebnych do tego modeli, niemałem jest ułatwieniem.

Z języków żyjących niemiecki, jako wymagalny na egzaminach do bakalaureatu i w konkursach do szkół specjalnych rządowych, uważa się za obowiązujący; angielski zaś jest dowolny.

Śpiew obowiązuje wszystkie klasy i obejmuje śpiewy narodowe; a osobny nauczyciel zajmuje się chórem religijnym, w którego zakres wchodzą śpiewy kościelne polskie.

Są także w szkole nauczyciele muzyki dla tych, którzyby na żądanie i koszt rodziców chcieli się do niej przykładać.

Dwa razy na tydzień, pod okiem profesorów gimnastyki, wszyscy uczniowie w dwóch oddziałach, odbywają ćwiczenia gimnastyczne w dziedzińcach szkoły, zaopatrzonych w potrzebne na to narzędzia i sprzęty.

Szkoła posiada przytem dobrze urządzone laboratorjum chemiczne, gabinet fizyczny i chemiczny z odpowiednim zapasem narzędzi, potrzebnych do robienia doświadczeń pod okiem właściwego nauczyciela.

Biblioteka dla użytku nauczycieli i młodzieży zawiera blizko 10.000 tomów.

Słowem, posiada dziś szkoła, mniej więcej to wszystko co tylko do gruntownego i starannego wykształcenia polskiej młodzieży za niezbędne może się uważać, i dzięki tej organizacji, szkoła wydaje dziś uczniów świetnie odznaczających się pomiędzy celniejszą młodzieżą francuzką, tak w liceum Bonaparte, jak w ogólnych konkursach w Sorbonie; wielu z nich wychodzi ozdobionych stopniami naukowemi *bacheliers-ès-sciences* i *ès-lettres*, wielu wchodzi do wyższych naukowych zakładów paryzkich.

Urządzenie wewnętrzne szkoły. Od czasu jak dom, w którym obecnie szkoła jest pomieszczona, został na jej wyłączny użytek kupiony i stosownie do swego przeznaczenia przebudowany i rozszerzony (powierzchnia dotychczasowych posiadłości szkolnych wynosi blizko 5000 kwadratowych metrów), szkoła polska w Batignolles daje młodzieży w niej zgromadzonej przyzwoite i obszerne pomieszczenie.

Wszystko co należy do zarządu i administracji, niemniej jak składy bielizny i odzieży, pracownie rzemieślników, zgoła co tylko do utrzymania tak licznego zakładu jest niezbędnem, pod jednym i tym samym dachem, porządnie i systematycznie jest rozdzielone i zabezpieczone.

Dwanaście sal oddzielnych służą do wykładów lekcyj i prac przygotowawczych uczniów. Cały dom oświecony jest gazem i dostatecznie w wodę opatrzony. Latem uczniowie kąpią się co tydzień w rzece; na zimę do kąpieli urządzone są łazienki w gmachu szkolnym. Lekarz stały szkolny ma sobie powierzoną dyrekcję infirmerji; przynajmniej raz na dzień odwiedza chorych i codziennie na pismie składa o nich raport dyrektorowi szkoły. W ważniejszych przypadkach bywają powoływani do narady i inni lekarze.

Warunki przyjmowania do szkoły i pobytu w niej. Szkoła batyniolska, będąc szkołą polską, nie przyjmuje jak tylko dzieci polskie, nadewszystko zrodzone na wychodztwie, z ojców Polaków. *) Warunki do przyjęcia są następujące:

*) Jak tylko rozmiar sypialń szkolnych pozwoli, młodzież z kraju przyjmowaną będzie pod następującemi warunkami: 1. W wydziale elementarnym: a) w pierwszym roku za opłatą 800 franków b) w latach następnych 900 fr. — 2. W wydziale grammatykalnym 1000 fr. — 3. W wydziale wyższym 1200 fr. — 4. W klasie matematyki specjalnej 1450 fr. Rada dla tego na pierwszy

1) Aby uczeń miał skończonych lat ośm.

2) Aby umiał nieco czytać i pisać po polsku i po francuzku. Staranniejsze wychowanie pod tymi względami szczególniej zaleca kandydata, a większa biegłość w języku polskim, daje mu przewagę i pierwszeństwo przed innymi w przyjęciu do szkoły.

3) Uczniowie więcej nad lat ośm mający, powinni być tak usposobieni, mianowicie co do języka polskiego, aby mogli wejść odrazu do klasy wiekowi ich odpowiedniej. Mający więcej nad lat dwanaście i pozbawieni wszelkiego początkowego wykształcenia, to jest, nie umiejący ani czytać ani pisać, nie mogą być z korzyścią do szkoły przyjmowani i przyjmowanemi nie będą; takich odrazu należy kształcić na innej drodze mogącej bardziej zapewnić ich przyszłość.

4) Rodzice lub opiekunowie poraz pierwszy robiący podania o przyjęcie swych dzieci, powinni takowe przesłać do dyrektora szkoły przed końcem czerwca z załączeniem: a) metryki urodzenia i chrztu syna, b) świadectwa o szczepionej ospie, c) aktu małżeństwa rodziców, d) świadectwa konduity i postępu w naukach, jeżeli dziecko uczęszczało do jakiego zakładu publicznego, e) świadectwa o stanie zdrowia niezbędnym do wytrzymania prac szkolnych, i zarazem dokładnego objaśnienia o położeniu materjalnem rodziców, liczbie ich dzieci i tym podobnych okolicznościach.

5) Jeżeliby w pierwszym roku po zrobieniu podania, kandydat dla braku miejsca lub innych powodów nie mógł być przyjętym do szkoły, rodzice powinni ponowić swoje podanie w roku następnym przed końcem czerwca, skoro życzą aby syn ich był przyjętym do szkoły w czasie właściwym.

Rada Szkoły Polskiej, biorąc pod uwagę znaczną liczbę kandydatów, corocznie przedstawiających się do szkoły, obok ograniczonej liczby wakansów, jakie się z końcem roku szkolnego otwierają, i widząc zarazem iż niektórzy uczniowie w szkole będący, mniej zdolni lub wykraczający zupełnym brakiem pilności i przykładania się do nauk, marnują bezkorzystnie czas w szkole, i przedłużoną swoją obecnością, ze szkodą zakładu, tamują wstęp do niego młodzieży zdolniejszej, położyła następujące warunki pobytu ucznia w szkole.

1) Każdy uczeń z równą pilnością i staraniem przykładać się powinien do wszystkich przedmiotów wykładanych w szkole; przykładający się wyłącznie do jednego z nich, z zaniedbaniem dobrowolnem innych, traci prawo do opieki szkolnej.

2) Pilne przykładanie się do języka polskiego i do innych przedmiotów ojczystych jest głównym warunkiem pobytu w szkole polskiej.

3) Żaden z uczniów szkoły polskiej, a mianowicie z uczniów uczęszczających do liceum nie może zostawać dwa lata w jednej i tej samej klasie, wyjąwszy wypadki niezależące od woli ucznia.

4) Uczeń przedstawiony do bakalaureatu, jeżeli takowego nie złoży, dłużej na koszcie szkoły zostawać nie może.

Rozdział uczniów na bezpłatnych i płatnych. Wybranych 100 internów, przez radę z pomiędzy dzieci emigrantów polskich, urodzonych na ziemi francuzkiej, utrzymuje się w szkole kosztem rządu francuzkiego (stała coroczna pomoc rządu francuzkiego wynosi 50,000 franków; pomoc miasta Paryża — 1000 franków) bez żadnej opłaty ze strony rodziców lub opiekunów. Reszta uczniów utrzymuje się w szkole za częściową opłatą od 100 do 725 franków rocznie, zastosowaną do możności i położenia rodziców lub opiekunów.

Przy równych warunkach co do możności rodziców lub opiekunów, w wyborze kandydatów płacących, bieglejsi w języku ojczystym otrzymują pierwszeństwo; zamieszkali zaś na prowincji, przed tymi, których rodzice mieszkają w Batignolles lub w Paryżu.

---

rok ustanawia 800 fr. że uczniowie przybywający z kraju dla braku dostatecznej znajomości języka francuzkiego, mogą się znaleźć w potrzebie osobnych lekcyj tego języka, co koszta utrzymania w pierwszym roku znacznie powiększy.

Do **bezpłatnego wychowania** mają prawo przed innymi :

a) Sieroty nie mające zamożnych krewnych ani opiekunów.

b) Dzieci rodziców liczną obciążonych familją i nie będących w stanie niczem się przyczynić do pokrycia kosztów wychowania, na co dostateczne dowody mają być złożone.

Liczba externów bezpłatnie pobierających nauki w szkole jest nieograniczoną, stołujących się zaś nie ma przechodzić 25, z których dziesięciu przyjmuje się za opłatą miesięczną od 15 do 25 franków.

Czas i rozkład płacy. Wszystkie opłaty mają być wnoszone do kasy szkolnej co ćwierć roku z góry; a ponieważ rok szkolny w zakładzie batyniolskim równie jak w zakładach naukowych francuzkich liczy się od pierwszych dni października do połowy sierpnia następnego roku i obejmuje tylko dziesięć miesięcy, przeto w stosunku do dziesięciu miesięcy, opłaty za internów mają się uskuteczniać w sposób następujący :

Od płacących rocznie	1 października	1 stycznia	1 kwietnia	1 lipca
100 franków	. . . . . 30 fr.	. . . . . . 30 fr.	. . . . 30 fr.	. . . 10 fr.
150 «	. . . . . 45 «	. . . . . . 45 «	. . . . 45 «	. . . 15 «
725 «	. . . . . 217·50 fr.	. . . 217·50 fr.	. 217·50 fr.	. . 72·50 fr.

i tak dalej. — Externi płacą z góry co miesiąc.

Ponieważ dochody szkoły zawisły w znacznej części od wspomnianych opłat, ściste zatem uiszczanie się z przyjętych w tej mierze zobowiązań pilnie przestrzeganem być musi wedle następnych zasad :

1) Żaden z internów nowo przyjętych lub nadal zatrzymanych w zakładzie, nie otrzyma od dyrektora szkoły upoważnienia do wejścia do niej, jeżeli nie okaże pokwitowania kasjera, że trzymiesięczną opłatę wniósł do kasy, że nic na nim nie zalega z lat przeszłych, że zadość uczynił przepisom szkolnym, tyczącym się wyprawy, w skutek których ani wyprawa wstępna, ani koszta jej odnowienia nie są objęte żadną szkolną opłatą.

2) Każdy uczeń z prowincji do szkoły przysłany, ma mieć w Paryżu swego korespondenta, zastępującego rodziców lub krewnych, i odpowiedzialnego przed szkołą za przyjęte przez nich zobowiązania się.

3) Opłata szkolna dopóty tylko obejmuje wszystkie koszta wychowania, dopóki uczniowie pobierają takowe w obrębach murów szkolnych, to jest od IX do IV klasy włącznie, lub kiedy są na wydziale technicznym. Począwszy od klasy III rodzice lub opiekunowie uczniów, posełanych do liceum rządowego, ponoszą koszta dodatkowe opłaty licealnej, które wynoszą, nie licząc konferencji i repetycji od 200 do 250 franków rocznie.

4) Koszta egzaminów do bakalaureatu (za egzamin płaci się sto franków; w razie jeżeli kandydat nie otrzyma stopnia naukowego, zwracają mu 50 franków) ponoszą również rodzice lub opiekunowie.

5) Uczniowie zostający w szkole podczas wakacyj obowiązani są dopłacać za półtora miesiąca stosunkowo do całkowitej opłaty.

Opóźnione wejście do szkoły, opuszczenie jej dobrowolne przed czasem albo wydalenie ucznia w ciągu roku ze szkoły, nie upoważnia bynajmniej do zmniejszenia rocznej, lub do zwrotu raz wniesionej opłaty.

Wyprawa. Każdy uczeń przy wnijściu do szkoły, oprócz wyżej wskazanej opłaty pieniężnej, jeżeli jest płacącym, musi wnieść z sobą wyprawę i co roku takową uzupełniać jak następuje: pełne ubranie mundurowe, obejmujące mundur (kołnierz z amarantowego sukna), spodnie, czapkę i rękawiczki mundurowe, surdut krótki z granatowego sukna na codzień, dwie pary spodni szaraczkowych, dwie pary spodni letnich, jeden płaszczyk z sukna granatowego, jeden kaszkiet (kepi) na codzień, dwie bluzy zwyczajne, 6 koszul, 4 pary majatek, trzy zwyczajnych i jedne do kąpieli, 2 kaftaniki bawełniane lub flanelowe, 6 par skarpetek wełnianych, 6 par skarpetek bawełnianych, dwanaście chustek do nosa, 6 serwet, 6 ręczników, 2 pary trzewików nowych, jedna szczotka do sukień, 2 szczoteczki do zębów,

1 szczotka do włosów, 1 grzebień, 2 krawaty do munduru, 2 chustki na szyję czarne lub kolorowe na lato, 2 chustki na szyję czarne na zimę, 2 pary szelek.

Aby wniesiona raz wyprawa przez wszystkie następne lata była w dobrym stanie, rodzice lub opiekunowie muszą ją corocznie dopełniać; a co trzy lata sprawiać pełne nowe ubranie mundurowe i płaszcz.

Co się tyczy ubrania mundurowego, aby to było zgodne z modelem przyjętym w szkole, najdogodniej jest dla rodziców poruczyć dostarczenie onego administracji szkolnej za cenę 50 franków. Na żądanie rodziców szkoła przyjmuje także na siebie dostarczenie całej wyprawy za cenę 275 franków; a dopełnienie jej w latach następujących za cenę 85 fr.

Ponieważ mundur szkoły polskiej służy młodzieży tylko podczas pobytu w szkole, uczniowie więc opuszczający zakład zostawiają mundur na korzyść uboższych swych braci.

Porządek szkolny. Rodzice, opiekunowie lub ich korespondenci, otrzymują co pół roku od dyrektora szkoły, za pośrednictwem tak zwanego biuletynu szkolnego, dokładne zawiadomienie o postępach i prowadzeniu się ucznia; a co miesiąc odbierają listy od uczniów z notami miesięcznemi, przez dyrekcję sprawdzonemi.

W razie choroby lub ważniejszego wypadku, dyrektor osobnym listem natychmiast o tem zawiadamia rodziców.

Uczniowie mogą być odwiedzani od godziny 2 do 3 z południa.

Osoby życzące zwiedzić zakład szkolny, znajdą wszelkie ułatwienie po temu ze strony dyrekcji od godziny 10 z rana do godziny 5 z południa.

Wyjście uczniów ze szkoły jest dozwolone tylko w niedzielę i w dni świąteczne, w godzinach przepisanych ustawami wewnętrznemi zakładu, na żądanie rodziców lub osób do tego upoważnionych; nigdy nie wychodzą sami i powinni być zawsze odprowadzani do szkoły na godzinę przepisaną (o godzine ósmej wieczorem zimą, a o godzinie ósmej i pół latem). (D. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Ognisko.** Pismo zbiorowe polityczne, moralne, ekonomiczne i przemysłowo rolnicze, wychodzące pod dyrekcją Walerego Wielogłowskiego. Nakład księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich; wyszedł zeszyt I. za miesiąc luty.

Celem tego pisma jest podniesienie wszystkiego tego, co dla kraju w obecnem położeniu zdaje się niezbędnem ku utrwaleniu starej budowy społeczeństwa, na granitowych podwalinach wiary, obyczajów i języka. Pismo to nie będzie »wertować krwawej a często skalanej karty ostatnich dziejów naszych, bo już na nie zasłona kirowa spadła«. Pismo to chce podpierać resztę ścian ojcowskiego domu i porządkować gruzy.....

»Słowem, biorąc sobie za cel naprawę wielkich poszkodowań, jakie smutne wypadki w gma»chu narodowym zrządziły, wyzuć się chcemy z ducha wszelkiej negacji, drobiazgowej i małodusznej »opozycji bezskutecznej z władzami polemiki, ale owszem wzbijając się po nad chwilową drażliwość, »którą ucisk wywołuje, pragniemy rozbrajać ten ucisk cierpliwością naszą; mając tylko na względzie »pożytek moralny i materjalny kraju, chcemy jemu poświęcić ostatni owoc prac naszych i długole»tniego doświadczenia«.

Chleb powszedni i rozwój katolicko moralny.

I życzę ludziom kornej wiary, cichego serca
Spokojnej śmierci. . . . J. Słowacki.

— **Politycznego dwutygodnika Meta** (organ młodej Rusi) wyszedł Nr. 1szy. Zawiera: Ruskie narodowe stronnictwo i jego polityczna spowiedź; Prorocy moskiewscy na Ukrainie, korespondencja z Ukrainy; Słowianofilstwo moskiewskie, korespondencja z Ukrainy; Rosja a Ruś z dziennika Praca, Przegląd polityczny, Nowiny.

— **Fizyka doświadczalna** dla użytytku szkół gimnazjalnych, podług niemieckiego Dra Augusta Kunzeka przełożył Dr. Tomasz Stanecki. Z 220 drzeworytami w tekscie. Lwów, nakładem Karola Wilda 1864. Przekładem tym pomnaża się liczba dobrych książek szkolnych w polskim języku; a spolszczenie fizyki Kunzeka było tem pożądańsze, że przyjęta wszędzie w szkołach jako książka podręczna tylko w niemieckim istniała języku i uczniowie tam gdzie wykład jest polski nie mogli z niej korzystać, a tylko z notatek własnych uczyć się musieli. Oprócz tego przekład ten był jeszcze dla tego bardzo na czasie, że używana dotąd fizyka Dr Urbańskiego (dziełko więcej popularne i dla szkół niezupełnie odpowiednie) już się prawie wyczerpała. — Język w przekładzie wszędzie czysty i poprawny; gdzieniegdzie tylko tłumacz trzymał się zbyt wiernie oryginału niemieckiego, a w terminologji nie poszedł za naturalistami warszawskimi, zachowując dawniejsze, także do niemieckiego naciągnięte, słownictwo polskie. — Pierwsze dwa zeszyty już się okazały w handlu; całe dzieło wyjdzie ne wiosnę 1865 r. Cena dla młodzieży szkolnej przystępna, dozwoli takowej korzystać z tego wydania.

— **Czeski przekład dzieła »Króla Jana« Szekspira** przez Douchę wykonany, ma wyjść nakładem »Matice Czeské.« Tym nakładem już wyszły przekłady »Ryszarda III«, »Hamleta« »Leara« »Cymbelina«, »Ryszarda II« i »Wesołych kobiet z Windsor.« — »Makbet« był niedawno odegrany na czeskiej scenie prazkiej — jak »Politik« pisze — z dobrem powodzeniem.

— »**Kronika** práce, osvěty, průmyslu a nálezův (wynalazków) — przez dyrektora wyższej realnej szkoły Pardubickiej E. V. Jahna według najlepszych źródeł ułożona, ma wyjść nakładem czynnej i znanej księgarni J. L. Kobera w Pradze. Dzieło to przez ludzi fachowych, jako to rektora Korzistkę, profesora Purkynie Dr. Władysława Riegera, radcę szkolnego Wenciga — bardzo zalecane, ma obejmować 3 tomy po 50 — 60 arkuszy w wielkiej 8ce i mieścić co najmniej 1200 drzeworytów i stalorytów w 30 po sobie wydawanych poszytach po 45 ct.

Dzieła podobne świadczą dobitnie o chwalebnej i pracowitej czynności naszych pobratymców na polu wiedzy ludzkiej.

Notatka bibliograficzna.

— Bol. Prawdzic Chomentowski. »Rzut oka na hadel«. Chełmno 1865. str. 43.

— Ks. Wojciech z Medyki. »Pogląd na zakon Krzyżowców w Polsce, od początku do końca.« Na kościół x. Franciszkanów w Przemyślu. Przemyśl 1864. str. 27.

— Ryszard Herman. »O handlowo-przemysłowym użytku ciał roślinnych.« Lwów 1864 stron 295.

— Dr. Łazarewicz. »Słownik do Homera Odysei.« Poznań 1865. str. 252.

— Kraszewski J. J. »Dola i Niedola«, powieść z ostatnich lat XVIII. w. Tomów 4. Warszawa 1864.

— Maccaulay. »Wilhelm Pitt, Atterbury.« Warszawa 1864. str. 141.

— Caro E. »L'idée de Dieu et ses nouveaux critiques.« Paris 1864. pg 504.

— M . . . . . »L'Angleterre études sur le self gouvernment« Paris 1864 pg. 344.

Sprostowania. Podane w przeszłym numerze o pismie „Biblioteka Ossolińskich" wiadomości, prostujemy o tyle, że tom VII. tejże Biblioteki, który natychmiast miał iść pod prasę, wstrzymany został w druku, z powodu pustek w kasie zakładowej, do czasu późniejszego.

W Nr. 5. w artykule Hellenizm a Polonizm na str. 79. w wierszu 13. po wyrazie upadku został wypuszczony wyraz sprawy, a w wierszu 31 po wyrazie handlu wyraz włoski.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Za Redakcję: **L. Tatomir. E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*